

# SZTANDAR POLSKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

ulica Ochronek Nr. 4.

EKSPEDYCJA

ulica Wekslarska Nr. 3. w Trafice, róg  
ulicy Teatralnej, przy placu Marjackim.

DWUTYGODNIK

POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

WYCHODZI CO DRUGI CZWARTEK.

PRZEDPŁATA

w miejscu kwartalnie . . . . . 75. ct  
„ z przesyłką do domu 85. „  
na prowincji kwartalnie . . . 90. „  
za granicą „ 1 zlr. — „  
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Nr. 20.

Lwów, 25. Grudnia 1879.

Rocznik I.

## Do Szanownych Pp. Prenumeratorów.

Przy końcu drugiego roku naszego wydawnictwa, w którym wytrwaliśmy wśród mokołu i w nieustającej walce o byt pisma, dziękujemy przedewszystkiem tym Szanownym obywatelom, którzy nas wspierali nietylko radą i czynem, ale wzmacniali naszą odwagę i zachęcali do wytrwałości, uznaniem. Jestto jedyna nasza nagroda, że liczba zacnych Mężów, którzy wydają o piśmie naszym sąd sprawiedliwy, jest poważną. Dokumenta tego uznania i sprawiedliwości chowamy jako drogocenne pamiątki z różnych stron ziem polskich i z niemi też się jedynie liczyć będziemy nadal. Prosta, wytknięta drogą pójdziemy i dalej w Imię Boże! nazywając ludzi i czyny po nazwisku. Przyznajemy, że słowa nasze są często bardzo gorzkie, jak piołun; ale przecież i piołun bywa skutecznym lekarstwem. Z każdym dniem nieomal, rośnie hufiec nam przychylnych a zacnych obywateli. Strona materalna przedstawia odwrotną stronę obrazu, gdyż upłynie jeszcze wiele cza-

su w Galicyi, zanim publiczność będzie czytać tyle, ile w innych częściach ziem polskich, a przedewszystkiem wyrodi się poczucie, że uiszczanie regularnych spłat prenumeraty, jest w obec „wydawnictwa“ i Redakcyi obowiązkiem uczciwości.

Naturalnie, że licznych zaległości nie będziemy dochodzić drogą presyi a co najmniej sądownie. Zaległości te wynoszą z końcem roku około 700 zlr. a to, jak na nasze wydawnictwo, bardzo wiele.

Odzywamy się do sumienia obywatelskiego tych pp. prenumeratorów, którzy dotąd nie uiszcili zaległości.

Kto od Nowego roku nie życzy sobie odbierać „Strażnicy polskiej“ i „Sztandaru polskiego,“ tego upraszamy, aby pierwszy numer styczniowy **raczył zwrócić. Prenumerata za „Strażnicę polską“ i „Sztandar polski“ wynosi kwartalnie 1 zlr. 50 ct. we Lwowie. 1 zlr. 75 ct. na prowincyi a 2 zlr. za granicą.**

## OPŁATEK.

Żaden naród oprócz Polskiego nie może się poszczycić takim symbolem bratniej miłości i taką uczcą społeczną łamania się bratnim chlebem, jakie u nas przedstawia opłatek w wigilię Bożego Narodzenia. Zaiste, potrzeba wielkiego, bardzo wielkiego nędzara, aby sobie nie mógł sprawić tej uczty duchowej i złamać opłatka przy wynurzeniu życzeń, jakie się w sercu, w tym dniu uświęconym przez wieki zrodziły. Niechaj każdy przebiegnie w myśli dni swego życia, to chociaż go wszystkie nadzieje zawiodły a pamięć zachowała tylko gorycz i rozczarowanie, to jednak ujrzy w swej przeszłości chociaż jeden dzień, w którym przy świetle gwiazdki Betleemskiej, było mu błogo i był szczęśliwy, czy to na łonie u macierzy, lub w gronie istot bliskich i drogiej sercu.

Tak jest: musi to być wielki bardzo wielki nędzary w najobszerniejszym znaczeniu tego słowa, który się zrodził na polskiej ziemi a chociaż raz jeden nie ogrzało go ciepło gwiazdy i nie rozżawił się radością, łamiąc wigilijny opłatek. Znamy wielu pokrewnych nam duchem i mową którzy dawne zwyczaje, drogą spuścizną po ojcach, uważają jako rzecz przestarzałą i nieomal wstydzają się jej pielęgnować; a jednak, gdy nadejdzie wigilia, nie mają odwagi wyparcia się tego chleba bratniej miłości, który dla Polaka stał się jakby prawem natury.



## Generał Edward Lange

wspomnienie pośmiertne

napisał J. N. z OLEKSOWA GNIEWOSZ.

(Dokończenie).

Podając chociaż w słabym konturze zarysowany obrazek dzielnego polskiego żołnierza, obowiązkiem moim naszkicować jeszcze chociaż w krótkim przebiegu, dni żywota tegoż.\*)

Edward Lange urodził się we wsi Lenarezcach, w województwie Sandomierskiem dnia 25. maja 1812. z ojca Jana, obywatela ziemskiego i matki Maryi z Miecznikowskich. W liceum warszawskiem zaprzyjaźnił się z dwoma braćmi Ordonami, z których starszy Konstanty, bohater reduty opisanej przez Mićkiewicza, aż do śmierci w różnych przygodach był mu towarzyszem. Następnie przeszedł L. do liceum Krzemienieckiego. Dnia 8. stycznia 1827., jako ochotnik wstąpił do 4. pułku piechoty, w którym aż do rozwiązania armii polskiej zostawał. Dnia 20. czerwca 1827. otrzymał stopień podoficera i kształcił się pod kierunkiem dziejowej sławy półkownika Bogusławskiego w szkole podchorążych. Dnia 24. i 25. lutego 1831. walczył pod Grocho-

wem i bił się jak lew. Kula karabinowa urwała mu trzy palce środkowe u lewej ręki. Zaledwie zablizniła się rana, Lange opuścił szpital, dopędził pułku i potykał się mężnie pod Ostrotkę 26. maja, gdzie był znówu ranny w głowę i rękę. Dnia 30. lipca, mianowany został przez naczelnego wodza w rozkazie dziennym podporucznikiem, a 19. sierpnia ozdobił pierś jego krzyż: „Virtuti militari“ Od tego czasu był Lange z swym pułkiem w korpusie Ramoriny. Podzielając wszystkie koleje tego korpusu, brał udział 29. sierpnia w zwycięskiej walce pod Rogoźnicą i Międzyrzecem. Dnia 27. września, korpus złożył broń na granicy Galicyi.

W r. 1834. należał do wyprawy partyzanckiej Zaliwskiego. W dniu oznaczonym przeszedł z kilkunastoma kolegami kordon z Galicyi i rozpoczął działanie. Oddziałek ten został za rychło wytropiony przez Kozaków i opadnięty ze wszystkich stron. Jedni polegli, drudzy dostali się do niewoli. Lange, uciekając po bagnach, ugrzązł po samą szyję i gdyby go stamtąd po trzech dniach nie wydobyli wieśniacy jękiem zwabieni, byłby okropną śmiercią głodową przeplacił swe poświęcenie dla kraju. W r. 1836. przybył do Francyi, gdzie jako robotnik pracował na kawałek chleba. W r. 1839. w styczniu 28. mianowany został porucznikiem w pierwszym pułku piechoty liniowej w Belgii, gdzie Skrzy-

necki zajmował wysokie stanowiska i dokąd wstąpiło wielu Polaków. Dnia 11. września 1843 wystąpił z wojska belg. pod presją cara Mikołaja na rząd tamtejszy. W r. 1848. dowodził oddziałem strzelców w Wielkopolsce, w bitwach pod Miłosławiem i Sokołowem którą to służbę narodową poświadcza Mirosławski w sposób następujący:

„Zaświadczam niniejszem, że Edward Lange w r. 1830 i 1831 podporucznik w 4. pułku piechoty liniowej w Armii Polskiej, następnie oficer w służbie belgijskiej, pełnił w r. 1848 z największym odznaczeniem się podwójny urząd oficera liniowego i sztabowego w wojsku powstańczym księstwa Poznańskiego. Jego to specjalnym wiadomościom i osobistemu poświęceniu zawdzięczamy sformowanie najlepszego oddziału pieszych strzelców. Na czele tej kompanii liczącej 235 ochotników kiepsko uzbrojonych lecz dzielnie wyćwiczonych przez Edwarda Lange, nieulekniony ten oficer zdecydował nasze zwycięstwo w krwawej bitwie pod Miłosławiem i utrzymał wyższość naszego oręża w niemniej zaciegłej bitwie pod Wrześnią. Przez cały czas tej uciążliwej kampanii odznaczał się swym postępowaniem i mężstwem i dopiero wtedy opuścił powstanie, gdy wszyscy żołnierze rozpuszczeni zostali.

Paryż d. 1. lipca 1853 r.

Naczelnny wódz powstania poznańskiego  
Ludwik Mirosławski.



które na dzień duszy zachowało tlejącą się iskierkę i ta robiąc wyłom w sofizmatach z zimnego rozumowania, odżywa w jasne światło. Serce realisty zaczyna bić żywiej i po staremu chwyta za opłatek i łamie się nim z bliźnią duszą, lub szle ten chleb miłości ogrzany serdecznym ciepłem tam, gdzie biją dla niego bratnich serc tętna.

Czarne i ziejące piorunami zniszczenia chmury, które nieustannie przeciągają nad ziemią naszą i sieją spustoszenie — i w tym roku nas niepomogły. Jeżeli kiedykolwiek to dziś ze łą nadziei i radości, miesza się trwoga o najbliższe dni, gdy straszna mara głodu a za nią dżuma, nie tylko stoi przed tysiącami biednych chat wieśniaczych, ale już weszła do ich wnętrza w swej ohydnej grozie.

Patrzcie! tam na kresach ku zachodowi, gdzie serdeczni bracia Szlązacy stoją na straży praw odwiecznych, jakby był szatan w znowie z najazdem krzyżackim, który z nieustającą wściekłością tępi żywioł polski, zawiał straszny głód. Spotęgowana nędza, ogarnia ostateczną rozpaczą 90.000 braci naszych, krew z krwi kość z kości, u których z górą znęcania się pruskiego, wydzierającego mowę ojczyzną i wydzierającego wiarę Ojców, nie zdołało zagasić świętego płomienia Zmęczenia, odrębności narodowej. Rzeczą jasną i pewną, że gdy głód i mór usunie z powierzchni ziemi ten zastęp straży kresowej, przedmurze nasze od zachodu zniknie a dla najazdu pozostaną na oścież otwarte wrta, aby się wróg zbliżył do serca Polski i tu uprawiał zagony na niemiecką modłę.

Jeżeli nie chcemy sprofanować uświęconego przez wieki symbolu miłości bratniej łamania się opłatkami, to jest świętym naszym obowiązkiem chociażby nawet przyszło od ust sobie odjąć, a winniśmy nieść pomoc serdecznym braciom Szlązakom!

Prawda, że taka sama groza stoi i u nas w kraju przede drzwiami, lecz dopiero gdzieś niedługo zagłąda pod słomianą strzechę. Ale tam około Raciborza, Kluczborka, tam już głód i mór idzie w ściśniętej kolumnie i wyludnia i uśmierca całe osady. Tak jest: u nas się nie leje rozkoszą i zasobami, ale to nas nie uwalnia, aby się nie podzielić ostatnim kęsem chleba, ostatnim szmatem, który może pokryć nagie ciała skośniałych nędzarzy na Szlązku.

Jeżeli zważymy, że jen. Mierosławski nie był skory do pisania pochwał, to dokument ten starezy Langemu za najwspanialszy pomnik, jaki sobie własną zasługą wystawił.

Laage udał się znowu na tulaństwo do Francji. W r. 1853. podczas wojny moskiewsko-tureckiej, mianowany został majorem w pułku polskich Kozaków Sadyka paszy (Michała Czajkowskiego). Żelazna dłoń Langego, umiała utrzymać karność w pułku tym złożonym z Polaków i Kozaków w Dobruce osiadłych, z różnorodnych Słowian tureckich i żydów polskich. Półk ten otrzymał świetny chrzest nad Dunajem. Następnie dowodził, jako pułkownik drugim pułkiem dragonów ottomańskich (byłto również pułk polski) Lange otrzymał medal srebrny za kampanię z Moskalami, który z chlubą nosił na piersiach do samego końca swej służby wojskowej, bo po otrzymaniu emerytury, przywdziawszy cywilne ubranie, nigdy żadnej dekoracji a miał ich wiele, do tużurka nie przyrzepiał a nawet nie kupił sobie komandorskiego krzyża korony włoskiej jakim go Wiktor Emanuel ozdobił na podziękowanie za gorliwą służbę. W r. 1857 z Bułgarią udał się Lange z swym pułkiem dragonów na granicę grecką, gdzie miał polecenie rządu, położyć koniec kontrabandzie i rozbojom bandytów greckich.

W r. 1859. stał garnizonem w Epirze, ale w skutek przykrych zajęć z władzami,

Wzywamy więc każdego, kto się zwie Polakiem, lub też ukochał tę świętą naszą ziemię od Odry aż po Dniepr, wiech nie skąpi bratniej ofiary i czy to wdowim groszem lub odzieniem, przynosi spieszny ratunek nieszczęśliwym braciom Szlązacom!

W tym celu otwieramy łamy naszego pisma i będziemy ogłaszać datki.

Wszelka odzież jest bardzo pożądana.

## „Spójnia“.

W niedzielę dnia 21. po południu o godz. 4. zebrało się liczne grono obywateli nie tylko miasta Lwowa, ale i zamiejscowych, różnych stanów i zawodów w sali Tow. „Gwiazdy“ w celu wyboru zarządu stowarzyszenia „Spójni“. Po zagajeniu zebrania przez przewodniczącego p. Karola Widmana, po przemówieniu tegoż jaki cel jest towarzystwa, po zdaniu sprawy z dotychczasowych czynności i po przyjęciu statutow, zanim przystąpiono do wyboru zarządu, zabierali głosy członkowie stowarzyszenia, rozwijając obszerniej zasadę statutow i myśli, jakimi drogami stowarzyszenie isć powinno.

Pierwszy zabrał głos p. Franciszek Martynowski, główny kierownik „Przyjaciela domowego“ i „Gazety wiejskiej“, który przechodząc prawie wszystkie paragrafy statutow, wykazywał w jasnych i zdrowo obmyślanych zdaniach, konieczność „własnej pomocy“ w celu nie tylko podniesienia dobrobytu krajowego na drodze handlu i przemysłu, ale i umoralnienia. P. Martynowski nie zapatrywał się bynajmniej sangwinicznie na to ważne, aczkolwiek trudne zadanie. Nie usiłował stawiać horoskopów w różowym świetle, ale w każdym słowie jego przebijała myśl obowiązku mroźczej pracy i prawidłowego niezmiernego postępowania naprzód. Nie dotykał wcale tak zwanych: wielkiego przemysłu i handlu, gdyż, jako trzeźwo pojmujący zasady ekonomiczne, miał nieustannie przed oczyma warstwy rzemieślnicze, przemysł domowy i handel codzienny.

Następnie zabrał głos J. Gniewosz, redaktor „Strażnicy i Sztandaru polsk.“, który porównał „Spójnię“ z „Ligą polską“, zawiązaną w Wielkopolsce w r. 1848. Jako naczynny świadek i członek wówczas tego towarzystwa narodowego, opowiedział jego dzieje

blógie skutki; — gdyż jeżeli obecnie w Wielkopolsce handel pozostający w rękach polskich i rzemiosła, pomimo twardej i nieustającej walki z pruskim kulturträgerstwem, dotąd nie tylko nie upadły i nie zmniejszyły się, ale przeciwnie podwoiły, to zawdzięczyć należy głównie zasiewowi zdrowego ziarna przez tow. „Ligi polskiej“ w r. 1848. Prawda, że Wielkopolska miała wtenczas taki zastęp dzielnych i znakomych obywateli wielkiego serca i miłości ojezyny, których imiona pozostaną na wieki zapisane w dziejach nie tylko Wielkopolski, ale nawet i narodu polskiego jak: Tytus Działyński, arcybiskup Leon Przyłuski, Libelt, Gustaw Potworowski, bracia Seweryn i Maciej Mielżyński, Moraczewski Jędrzej i wielu innych, którzy byli pierwszymi inicjatorami i wykonawcami testamentu śp. dra Karola Marcinkowskiego, zmarłego w r. 1846. na wyłomie pracy narodowej. My wprawdzie w obecnej chwili nie mamy tak wybitnych i gorąco czujących przewodników, oprócz Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego i małego zastępy, który przy nim stoi, ale nie wolno nam tracić ani na chwilę nadziei, że właśnie w tej bardzo krytycznej chwili i w obec smutnych obrazów, jakie się oczom przedstawiają, złączenie się pracy w łańcuch o stalowych ogniach wyłoni się jasno z tow. „Spójni“ i niezdedna konieczność stanie się świętem prawem dla nas, a szczególnie dla tych, którzy stanowiskiem i imieniem powinni przodować.

Na końcu mowca podniósł ważnych kilka objawów tej konieczności, że wspieranie przemysłu i handlu krajowego jest wysokim czynem patriotyzmu i tak: gdy Arcyksiężniczka z cesarskiego domu miała oddać rękę królowi hiszpańskiemu, podniesiono rzecz słuszną, że cała kosztowna wyprawa przyszłej królowej winna być przygotowaną w kraju i ani jeden ścieg nie był gdzieindziej wykonany, jak w granicach monarchii Austro-Węgier, a obecnie nawet najwyższa arystokracja wiedeńska pań, zawiązała stowarzyszenie, aby w ten sposób podnosić przemysł i handel krajowy. I jeżeli zakupują się towary wykonane za granicą, to ustąpić musi przytem zakupnie mania sprowadzania wprost a posiłkowanie odbywa się za pomocą handli krajowych.

W fakcie tym mamy wskazówkę bardzo pożądaną dla nauki własnej w kraju.

opuszczył służbę. W kwietniu 1860 udał się do Geny, aby wziąć udział w sycylijskiej wyprawie Garibaldeggo. W maju tegoż roku wstąpił tamże do szeregu. Odbył kampanię w Sycylii, następnie w królestwie Neapolitańskim i dnia 21. października odznaczył się w bitwie pod Santa Marya di Capua nad rzeką Volturno. Zaszczytnie wymieniony w rozkazie dziennym dyktatora, został jego dekretem z dnia 11. października 1860. mianowany podpułkownikiem, 27. tego miesiąca pułkownikiem i dowódcą pułku w 2. brygadzie 16tej dywizyi.

Po przyłączeniu południowej Italii do król. Włoskiego, dekretem królewskim Wiktora Emanuela w d. 5. maja 1861., Lange został potwierdzony pułkownikiem w korpusie ochotników italijskich, a gdy takowy rozwiązano i d. 29. kwietnia 1862. nadano Langemu naturalizację włoską, minister wojny d. 13. lipca t. r. oddał mu dowództwo 13. pułku piechoty w brygadzie Pinerolo i wysłał go do prowincyi Abruzzów, aby ją oczyścił z brygantów i zaprowadził porządek w tej części kraju. Obsypyany został następnie honorami w armii, jakich mu wielu Włochów zazdrościło. Za bitwę pod Volturmem otrzymał krzyż Sabandzki a 23. t. r., mianowany kawalerem orderu św. Maurycego i Łazarza.

W trzy lata, tylko Lange mógł oczyścić Abruzzi z band rozbójniczych. Dnia 31. sty-

cznia 1865. mianowany oficerem orderu św. Maurycego i Łazarza. A gdy ze swym pułkiem stanął w Bolonii 16. października t. r., trzech generałowie; Mare de la Roche, dowódca brygady, Casanova, naczelnik dywizyi i Cialdini komendant korpusu, przedstawili go na brygadiera i przesłali ministerstwu wojny następującą relację, którą tutaj powtórzę w dosłownem tłumaczeniu raz dla tego, iż ona przynosi zaszczyt i chlubę naszemu rodakowi, a powtóre uwalnia mnie od wypowiedzenia osobistych poglądów, które trafniej i wierniej nie mogłyby czytelnikowi odmalować Langego, jak to czyni w mowie będący dokument.

„Edward Lange wzrostu 1 metr i 68 centymetrów, chociaż w ostatnich latach cierpiał na reumatyzm, dobrze jeszcze może znosić trudy wojskowego życia. — Odznacza się bystrem pojęciem; dokładnością i gorliwością w pełnieniu obowiązków. Jest pełen powagi, dobrze mustruje żołnierzy, z troskliwością zajmuje się nimi; dlatego jest przez nich kochany. Nie zna gimnastyki, ale dobrze pływa, fechtuje się, robi karabinem i strzela. — Wiele chodzić nie może, ale doskonale poluje. — Zna regulamina różnych armii, mówi i pisze dostatecznie po włosku i po francusku, oprócz tego posiada języki polski, moskiewski i nieco mniej niemiecki.



Jako drugie poparcie niechaj posłuży głos zacnej i szlachetnej Polki, księżnej Czartoryskiej, która wezwała w Krakowie wszystkie panie, aby w tym roku nie sprowadzać nic z zagranicy, lecz wszelkie potrzeby strojów nabywać w magazynach krajowych.

Nie wątpimy, że głos ten dostojnej pani, który witamy serdecznym uznaniem i radością, głos niewiasty polskiej, który w czynie podaje rękę do łączności narodowej, odbije się echem odpowiednim i nie będzie głosem wołającego na puszczy.

Nie wątpimy, że i Polki w zachodniej części Galicyi a mianowicie we Lwowie, te panie, które w stanowisku społecznym zajmują pierwsze miejsca, pójdą za przykładem pań krakowskich. Jeżeli to uczucie nie będzie tylko objawem chwilowym, jeżeli rzeczywiście zamieni się w czyn, to nam da nie tylko otuchę i wzmochni siły do wytrwania w trudnej doli, ale będzie pierwszym zadatkiem na rok 1880, do zgody i harmonii wszystkich warstw społecznych. Niech tylko nasze Polki te, którym Bóg dozwolił zająć wybitniejsze stanowiska pod względem nazwisk i mienia, zerwą z dotychczasowym uprzedzeniem a natychmiast odżyje w nich tradycyjna szlachetność i łączność z dobrem kraju, a przekonają się, ile zdziałać mogą dobrego, ile obetrzeć łez, jakim silnym puklerzem staną się przeciw nędzy.

Jeżeli wejdą na tę drogę, to im zapewne nikt niezgo nie pozazdrości, a błogosławieństwo pójdzie za nimi. Przecież to czego naród żąda od nich, nie jest nie wykonalne i zaprawdę nierujnujące, ale sprawiedliwe. Przecież to nie jest niczem więcej, jak tylko dobrze pojętą dźwignią ich własnego mienia i przyszłości.

Na zakończenie wypowiadamy niezłomną nadzieję, że w tej chwili wielkiego niebezpieczeństwa, jakim zagrażają głód i nędza, pojęta zostanie doniosłość „Spójni“ i przystąpią do niej ci wszyscy, których to jest świętym i pierwszym obowiązkiem.

Szanowny ks. prałat Stojałowski, którego nigdy nie brak, gdziekolwiek tylko zaświeci chociażby najmniejszy promyk do pracy i dla rzeczywistego dobra kraju, nie dziw, że i tu był obecny, a serdecznym, pocziwem słowem dawał swoje poglądy i zachęcał do „własnej obrony“ na polu przemysłu i handlu domowego. Niestety, ze smutkiem zauważyć nam przychodzi, że na wszystkich

tego rodzaju zebraniach, widzimy i słyszymy zawsze ze stanu duchownego tylko ks. prałata Stojałowskiego. Jakżeż inaczej wyglądają takie zebrania na Wielkopolskiej ziemi, gdy czytając sprawozdania dziennikarskie nie można znaleźć wypadku, aby chociaż kilku duchownych nie brało w nich udziału i nie szło równoległe ze stanem cywilnym.

Zastęp duchownych we Lwowie jest liczny, zapytujemy ich więc: „gdzie są?“ — czy im ich obowiązki kościelne w rzeczy samej nie pozostawiają na tyle czasu, aby przykładać ręki i do innej obywatelskiej pracy? Zdaniem naszym kościół by na tem nie stracił, przeciwnie, zyskałby, gdyż ci, z którymi kapłan nie spotyka się w kościele, znalazłby ich tam na tych zebraniach i pytanie, czyby ich nie zbliżył do kościoła.

Jeżeli gdzie, to u nas jest obowiązkiem ewangelicznym stanu duchownego, iść nie tylko w kościele, ale i po za nim z krajem. Jeżeli kto chce zbierać plon, to niech chwytą za pług, za motykę i pracuje we wspólnej winnicy.

Nieobecność kapłanów lwowskich w tego rodzaju pracach jak powyższa, jest rażąca i daje wiele do myślenia.

Zabierali głosy pp. Niemczynowski, Sienkiewicz i kilku innych, ale nie małą senzację sprawiło przemówienie p. H. Markiewicza, kupca, który ze stanowiska handlowego rozwijał bardzo ciekawo obrazy i z wielką znajomością stosunków przedstawił obecny stan naszego kupiectwa, a mianowicie przekonał wszystkich obecnych, że handel polski bez wyrzeczenia się wszelkiego poczucia uczciwości, wstydu i innych tego rodzaju przymiotów, nie może wytrzymać konkurencji z innymi żywiołami, a mianowicie z handlem żydowskim. Przedstawił smutną prawdę, co bogaci handle żydowskie i gdzie, w czem należy szukać przeważnie taniości towarów. Gdy kupiec Polak ogłosi krede i zbankrutuje, to niezawodnie los jego nie jest do pozaodroszczenia. Winien czy nie winien, wytykany jest palcem i z trudnością przychodzi mu otworzyć nowy handel. Takie wypadki są nader rzadkie. Gdy przeciwnie żyd bankrutuje w kilku latach po kilka razy, a po każdym takim wypadku, wzmagą się jego zamożność, gdyż przepisując nieustannie firmę, okrada po prostu dostawców towaru i reguluje swoje interesy w ten sposób, że go ten towar w końcu albo bardzo mało, lub wcale nie nie kosztuje.

Nie mu nie przeszkadza i nie czyni ujemy honorowi, jeżeli za fałszywą krede siedział w kryminale, bo gdy otworzy po wyjściu handel na imię żony lub pod iną firmą, nikogo to nie razi. Tak jego współwyznawcy jakoteż chrześciance nie odmawiają mu poparcia.

Bankruta Polaka, mija każdy, jak zapowietrzonego. Dalej, w handlu żydowskim nie razi nikogo niechlujstwo, gburowatość lub jakakolwiek nieuczciwość. Klient wyklóci się nareszcie, zelży oszusta, ale w końcu znowu do niego wraca. Natomiast, najmniejsze uchybienie ze strony kupca Polaka, jeżeli tam nie ma komfortu i handel nie odpowiada nawet wymarzonemu wymaganiom, wtenczas nie ma obelgi, którejby mu nierzucono w oczy lub po za oczy. Wiadomo, że w fabrykach, składach zagranicznych mianowicie wiedeńskich, są osobne działy w magazynach towarów, które się nazywają towarami: „dla galicyjskich żydów.“ Publiczność zna aż nadto dobrze te towary, gdyż je codziennie nabywa i po najsmutniejszych doświadczeniach, wraca znów do takiego handlu, chociaż płaci po wysokich cenach za towar bez wartości.

Kupiec Polak, nie może się odważyć na tego rodzaju towary, bo inaczej musiałby się rumienić i wystawić na najrychlejszy upadek.

Kraj nasz nazbyt mało jeszcze produkuje, aby mógł wystarczyć potrzebom, a jeżeli jest jaka produkcja, to nie każdemu znana. Obowiązkiem tow. „Spójni“ będzie, dawać obopólne wskazówki.

Żałujemy, że nie możemy powtórzyć przemówienia p. Markiewicza w całości, którego z wyczerpaną uwagą słuchało zgromadzenie, przerywając grzmiotem okłasków i objawami uznania.

Byłoby bardzo pożądanem, aby p. Markiewicz na ten temat spisał wszystkie swoje myśli, jakie zebrał z doświadczenia w zawodzie handlowym, a stow. „Spójni“ te cenne zdania ogłosiło drukiem. Byłby to początek do nader ważnej i cennej wymiany zdań, które dotąd wygłaszane były przez ludzi z najszczerzszymi chęciami, ale bez osobistego gruntownego doświadczenia. Przemówienie p. Markiewicza daje nam przykład, że nie wszyscy nasi kupcy, tylko myślą jak najkorzystniej dla zysku, zwinąć tutkę na pieprz, wprowadzić w ruch wagę lub używać łokcia, jak kupiec tani i sprzedaje drogo, ale po za tem wszystkim umieją jeszcze myśleć, patrzeć po za siebie i naprzód, zastanawiać się nad przyczy-

Obeznany jest z topografią i fortyfikacją niższą. Stanowczy i odważny, zawsze pewny swej zimnej krwi, zdolny jest jako wyższy oficer wzbudzić w swych podwładnych zapał i pełne zaufanie. — Jeździ dobrze na koniu, na siodle trzyma się zgrabnie i młodzieńczo i utrzymuje piękne konie.

Prowadzi się przyzwoicie, i długów nie robi. Ma dobry charakter, jest posłuszny, tklivy, pełen uszanowania dla przełożonych i miłości własnej, niekiedy unosi się, ale zaraz umie się pohamować. — Jest szanowany przez wszystkich, nawet przez obywateli, których zresztą mało odwiedza.

Dowodzi bardzo dobrze pułkiem, manewrami dokładnie komenderuje i bez żenady. Z łatwością ustawia szeregi stosownie do miejsca, potrzeby i celu. — W operacjach wojskowych doskonale posługuje się mapami topograficznymi. — Odbył wiele kampanii w Italii i za granicą i wszędzie mężstwem się odznaczył, jak tego dowodem są awanse, wyszczególnienia, dekoracje i rany. — Może zarówno dowodzić piechotą jak kawalerją, w której służył za granicą. Zwiedził wiele krajów i zna prawie wszystkie stolice Europy. Wiadomości i zalety, jakimi jest obdarzony, zamiłowanie i dobre rezultaty, z jakimi spełnia obowiązki swego urzędu, wykazują jasno, iż z całym zaufaniem może mu być powierzony wyższe dowództwo.

Pomimo takiego zalecenia, nie został zaraz awansowany i kampanię austriacką w r. 1866. odbył w randze pułkownika, nie mając jednak sposobności być w ogniu.

Za sycylijską kampanię, otrzymał 12. stycznia 1862. medal brązowy, za neapolitańską 5. września 1865. medal srebrny i także sam dnia 20. lutego 1867. za austriacką.

Dnia 14. sierpnia 1866. mianowany generałem brygady 5tej. a 28. marca 68. otrzymał brygadę: „Acqui“ 26. kwietnia 1868. mianowany generałem - majorem. 12. czerwea 1868. otrzymał krzyż oficerski korony włoskiej.

Wysłany z brygadą do Palermo, stary żołnierz zapadł ciężko na zdrowiu a leżawszy 5 miesięcy, zmuszony był złożyć komendę 20. września 1870. Niemogąc odzyskać zdrowia, podał się do emerytury i osiadł we Florencji. Wiktor Emanuel podpisując dekret emerytury, mianował Langego dnia 9. stycznia 1873. komandorem orderu korony włoskiej i kazał mu wyrazić swe współczucie z powodu choroby, a zarazem podziękować za oddane usługi Italii.

Od tego czasu natura zaczęła się upominać o swoje prawa. Reszta życia była tylko nieustannym pasmem cierpień fizycznych. W interwałach bólu fizycznego, rozmowy o kraju z kilku serdecznymi przyjaciółmi, kończyły się zwykle moralnym bólem, że mu Bóg

nie dozwolił ujrzeć lepszej doli Ojczyzny, i że nie złożył swych kości na rodzinnej ziemi. Lecz tułacz jakby w przeczuciu, wyniósł z Ojczyzny garść tego drogocennego skarbu, który w każdej potrzebie, nosił w woreczku na piersiach. Skarb ten towarzysze, czyniąc zadość ostatniej woli serdecznego brata, włożyli do trumny, po skonię, który nastąpił z dnia 1-go na 2-go października, o 1-ej godzinie po północy 1879.

Oprócz całej brygady, generalicyi i korpusu oficerów, postępowała za trumną garstka rodaków obecnych we Florencji.

Zwłoki zostały pochowane w katakombach na ementarzu arcybactwa Misericordia, a na tablicy marmurowej grób pokrywającej, wryty jest następujący napis, jaki Klemens Rodzewicz według przepisów tegoż arcybactwa ułożył:

*Commre Edvardo Lange  
Maggior Generale della Riserva  
dell' Esercito Italiano  
nato li 25. Maggio 1812  
a Lenarczyce Palatinato di Sandomiria  
(Polonia)  
morto li 2. Ottobre 1879  
a Firenze.*



nami złego i dobrego. Otóż zadaniem „Spójni“ wezwać takich reprezentantów naszego handlu i przemysłu, niechaj zagajoną zostanie obszerna krajowa dysputa, a wyda ona bardo cenne owoce.

Przystąpiono do wyboru zarządu, który wypadł jak następuje:

Na przewodniczącego obrano: Antoniego Żabickiego, dyrektora Towarzystwa spożywczo-go, na zastępcę przewodniczącego obrany został Świsterski Wiktór, stolarz. W skład wydziału weszli: Ihnatowicz Jan, chemik — F. Knauer kupiec, Józef Hühner urzędnik, Paweł Stwiernia inżynier i Karol Widmkn, Do komisji lustracyjnej wybrani: Rewakowicz Henryk, Markiewicz Stan. kupiec i Aleks. Krzyżanowski urzędnik magistratu.

Największe wrażenie, jakieśmy wynieśli ze zgromadzenia jest to, iż tak pierwsi założyciele towarzystwa, jakoteż Zarząd i liczna ilość członków, składa się z ludzi, którzy nie łudzą się zazbyt różowemi nadziejami, nie obiecują za wiele, ale za to przedsięwzięli iść naprzód z rezygnacją, spokojnie i wytrwale, a że tak pójdą, w to wierzymy.

Wzywamy więc jeszcze raz wszystkich obywateli kraju i ludzi dobrej woli, aby jak najspieszniej przystępowali do „Spójni.“

### KORESPONDENCYE.

Kurjer Poznański i Muzeum narodowe w Rapperswylu Hr. Władysław Plater przesłał Redakcyi Kurjera Poznańskiego następną odpowiedź:

**Zamek w Rapperswylu, 22. grudnia 1879.**  
Panie Redaktorze!

Polecam bezstronności pańskiej ogłoszenie niniejszej odpowiedzi: Od lat przeszło pięćdziesięciu mojej służby narodowej, przyjąłem za zasadę pisać o ile możności, milczeniem osobiste napaści dzienników.

Jeżeli obecnie odpowiadam na artykuł dotyczący Muzeum Narodowego w Rapperswylu, czynię to wyjątkowo, z obowiązku bronięcia Instytucji dobra publicznego, który na mnie z urzędu spoczywa.

W numerze 289. Kurjera Poznańskiego znajduje się artykuł napisany z powodu zdania sprawy Zarządu Muzeum, nie ogłoszonego w Kurjerze Poznańskim, a w którym osobista niechęć do wymienionych w artykule osób, przechodzi wszelkie granice rozwagi i umiarkowania. Na-

paść taka ich dotknąć nie może, stoją one wyżej od niej, tak wstrętnej dla ludzi kierujących się sprawiedliwością i miłością bliźniego. Pomijam więc to, co pan o nich napisał, ograniczając moją odpowiedź na zarzut zrobiony Muzeum narodowemu. Jedyny powód do zrobienia zarzutu znalazłeś Pan we wzmiance zrobionej w tem zdaniu sprawy o wydaniu dzieła „wyjaśniającego zasady pewnej koteryi w kraju“, i dodałeś, że jest to oczywiście mowa o znanej książce „Serwilizm i Serwiliści“ wydanej w Brukseli; tym domysłem uzasadniasz napaść na jego domyślnego autora i na Muzeum narodowe. Miłujący prawdę dziennik nie powinien domysłami uzasadniać swoich oskarżeń, tem bardziej, jeśli one żadnej podstawy nie mają. Nie godzi się zamiast krytyki opartej na faktach i słowach cytowanych w dziele, rzucać w ogóle kłutwę na pismo, które się nie podoba. Zarzut przeto jaki Pan uczyniłeś Muzeum Narodowemu, jest plodem bujnej imaginacji i nie ma żadnego uzasadnienia w sprawozdaniu nie przezemnie osobiście redagowanym, jak powiadasz, które zakryłeś przed swoimi czytelnikami, a pomimo tego krytykujesz. Jeżeli chcesz wyrazić zdanie Zarządu o odstępach, nie potrzebujesz tego szukać w pismach w Belgii drukowanych, wypowiedziałem je bowiem nieraz publicznie i to drukiem zostało ogłoszone.

Zarzucaasz niezgodnie z prawdą, jakobyśmy upatrywali zdrajców licznych w całej Polsce. Przeciwnie, jesteśmy zdania, że garstka odstępców jest drobną i bezsilną przeciw prądowi narodowemu.

Powiadasz Pan, że gdyby Zarząd Muzeum był wierny swej zasadzie na stanowisku po nad stronnictwami, chętnie Redakcyja Kurjera Poznańskiego popierałaby tę instytucję. Otóż, jeżeli istotnie Redakcyi Kurjera na tej chęci nie zbywa, może się ona urzeczywistnić, ponieważ Zakład ten narodowo-naukowy dąży do jednoczenia, nie zaś do walki wewnętrznej; — nie należy on do żadnego ze stronnictw chociaż ma z nimi stosunki; nikomu prócz Polski za narzędzie służyć nie może, jedynie z jej wrogami lub odstępcami od hasła historycznego narodu nie może mieć nic wspólnego.

Interes ogólny wymaga tego, aby Polacy podzielać zasady zachowawcze, wierni żywotnej idei Polski, jej kościółowi i tradycyi narodowej, nie dawali gorszącego przykładu rozbicia, ale przeciwnie, coraz się bardziej łączyli we wspólnych patriotycznych miłowaniach i oddziaływali przeciw zatrucaniu ducha narodowego.

W każdym jednak razie, ani niechęć, uprzedzenie lub obojętność, nie osłabia energii i wytrwałości z jaką Zarząd Muzeum starać się będzie dalej rozwijać Instytucję wielkiej doniosłości, popieraną nawet przez cudzoziemców, której przyszłość zabezpieczyłem.

### Rzut oka na stosunki geologiczne Galicyi

skreślił

**Emil L. Dunikowski,**

asystent geologii przy politechnice lwowskiej.

(Ciąg dalszy).

Rozliczne odmiany tych skał jak np. niektóre wapienie, iły, iłolupki, piaskowce etc., występujące u nas we wschodniej Galicyi — poznamy później przy szczegółowym przeglądzie naszych skał.

#### b) skały osadowe chemiczne.

Materyał przyniesiony przez rzeki do morza jest jak to już poznaliśmy częścią przymieszką mechaniczną, częścią zaś rozezywnem chemicznym. Wiadomo każdemu, że woda morska jest znacznie gęstszą od słodkiej, która to gęstość pochodzi od stałych części w niej rozpuszczonych. Pierwsze miejsce między niemi zajmuje sól kuchenna, następnie gips, a oprócz tego wapień i inne połączenia, także ilość tych wszystkich rozpuszczonych ciał wynosi przeciętnie 3 i 1/2%.

Widzieliśmy na przykładzie, że potrzeba aby woda zwolna odparowywała mając wydzielić ze siebie sól jako osad chemiczny, potrzeba ażeby ta sól po zniknięciu górnych warstw wody zwolna się koncentrowała w dolnych częściach. Mając ten przykład przed oczyma, łatwo poznamy warunki, w jakich się będą tworzyć osady solne w naturae. Nie będą one miały miejsca w otwartem oceanie, gdyż ciągłe prądy morskie mieszają wodę i sprawiają, że procent rozpuszczonych ciał zawsze będzie jednaki.

Inaczej się będzie działo w zatokach i morzach międzyłądowych, zwłaszcza w takich, gdzie przyływ wód słodkich jest nie bardzo silny. Otóż latem, kiedy woda morska silnie odparowuje, a natomiast przyływ słodkich wód jest nieznaczny, będziemy mieli to same zjawisko, któreśmy obserwowali w naczyniu szklanem, tylko naturalnie we większych rozmiarach, oto sól a z nią i inne stałe rozpuszczone cząstki będą w miarę przewagi ubytku wody nad przyływem osadzać się na dnie i tworzyć w taki sposób osady chemiczne.

Pomimo cierpień, do samej śmierci zachował Lange staropolską gościnność i serdeczność. Nigdy nie odmówił wsparcia biednym rodakom, którzy do jego drzwi zapukali, lub dla których zbierały się składki. Aby uczcić pamięć jego, Polacy w Italii zamieszkali, zakupili dekoracje w celu przesłania ich razem z portretem i dokumentami do muzeum w Rapperswylu, a teraz krzątają się około wystawienia mu pomnika w kościele Santa Croce, a przynajmniej w krużganku onego.

Zapewne dziwnem się wyda niejednemu z czytelników, że trzeba było zakupywać ordery pozostałe po zmarłym rodaku i płacić za nie prawie tyle, ile kosztują w sklepie jubilerskim: uprzedzając więc pytanie sam tę rzecz wyjaśnię, tembardziej iż ona stanowi pośmiertny dramat wygnańczego męczeństwa naszego bohatera. Gdy kapitan Ordon i doktor Mieczysław Głindzicz, nieodstępni towarzysze Langego w czasie jego ostatnich zapasów z chorobą i śmiercią, stosownie do jego życzeń zarządzili skromny pogrzeb i na miejskim „Trespiano“ zakupili grób na wieczne czasy, zjawił się dymisjonowany pułkownik Jerzy Zettirij, niby dawny kolega zmarłego i oświadczył, że oficerowie załogi życzą sobie, aby pogrzeb odbył się z większą okazałością a ciało było pochowane na bardziej dystyn-

gowanym ementarzu, bo ich jest kilka we Florencyi. Niepodejrzując żadnego podejścia chętnie się zgodzili powyżsi rodacy na propozycję pułk. Zettirego, lecz jakież było ich zdziwienie, gdy po odbyciu pogrzebu pułk. Zettirij z policją i urzędnikami sądowymi przybył do domu nieboszczyka, wypędził z niego służącą, opieczętował mieszkanie i dla pokrycia kosztów pogrzebu, który niby oficerowie załogi zmarłemu sprawili, wystawił rzeczy na sprzedaż. Tym sposobem żadne zlecenie zmarłego, jako na piśmie nie wyrażone uwzględnione nie zostało, a biedna służąca, która przez ostatnie dwa lata jak siostra, lub córka pielegnowała chorego, i dwóch ubogich rodaków, dla których zostawiona była garderoba, najwięcej na tem ucierpieli.

Taki to jest los wygnańców, że nawet po śmierci nie mają spokoju i pierwszy lepszy tubylec może bezkarnie robić z nimi co mu się podoba.

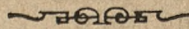
Cześć pamięci dobrze zasłużonego Ojczyźnie obywatela! Niechaj mu będzie lekka chociaż obca ziemia.

Powyższych dat biograficznych, zawartych w niniejszym „Dokończeniu“, dostarczyło mi wspomnienie pośmiertne, umieszczone w „Gaz. narod.“ przez Dra Artura Wołyńskiego, tułacza, twórcę muzeum „Kopernika“ w Rzymie,

który w ostatnich latach był serdecznym przyjacielem zmarłego Edwarda Langego.

Nie wątpię, że towarzysze broni dzielnego żołnierza polskiego, jakim był E. Lange, nie zaniedbają, chociaż małemi datkami przyczynić się, aby pomnik skromny mógł być postawiony we Florencyi.

Od Wielce Szanownego Dra A. Wołyńskiego, odebrałem list z fotografią zmarłego Jenerała, wraz z dwoma wstęgami dekoracyjnymi, jakie mój serdeczny kapitan z pod Miłostawia i Sokołowa, nosił na piersiach. Replikwie te nadesłane mi w imieniu ziomek i przyjaciół zmarłego z Florencyi, zachowam, jako najdroższą pamiątkę — a chcąc się podzielić tą pamiątką, postarałem się o reprodukcję fotografii w zakładzie p. Mieczkowski, z których dochód przeznaczam na pomnik ś. p. Jenerała Edwarda Lange. Cena fotografii w formacie gabinetowym wynosi 1 złr. 50 ct. Nazwiska zakupujących i ilość sprzedanych fotografii, ogłaszać będzie Red. „Sztandaru polskiego“ podług nadsyłanych do teje zamówień.





Na wiosnę, kiedy wszystkie rzeki prowadzą znaczne masy wody, a z nimi i wielką ilość materiału mechanicznego, ustanie to osadzanie się soli, gipsu etc., a będą się tylko tworzyć pokłady idłów, piasków itp., tak, że wreszcie po jakimś przeciągu czasu będziemy mieli w takim miejscu naprzemianległość warstw mechanicznych z chemicznymi.

Jakoż rzeczywiście w pierwszej części tej pracy mieliśmy kilkakrotnie sposobność przekonać się, że stosunki geognostyczne odpowiadają zupełnie tym teoretycznym przypuszczeniom i wszędzie przy pokładach gipsu i soli widzimy takie łąki, idłupki, piaskowce itd.

### c) skały pochodzenia organicznego.

Widzieliśmy, że morze otrzymuje ciągle znaczne masy wapienia rozpuszczonego z którego tylko nieznaczna cząstka i to tylko w wyjątkowych, wydziela się jako osad chemiczny; należałoby więc oczekiwać, że woda morska nasyci się nim zupełnie. Jednakowoż doświadczenie wykazuje, że wszystkie morza zaledwie 0.0001 część wapienia zawierają, a więc niespełna tylko  $\frac{1}{10}$  z tego, co by mogły rozpuścić, zachodzi więc pytanie, gdzie się podziewa ta znaczna ilość węglanu wapna, którą rok rocznie rzeki do morza przynoszą.

Różne istoty organiczne zamieszkujące nurty morskie wydzielają ten wapień do budowy swych stałych cząstek, czyli skeletu. Proces ten jest tak zajmującym i tak ważnym przy studium skał skorupy naszej ziemi, że nie będzie od rzeczy, jeżeli i my poświęcimy mu na chwilę naszą uwagę i przypatrzymy się nieco tym organizmom, które wydzielają wapień z wody morskiej, przyczyniając się do budowy skał.

Pierwsze miejsce zajmują tu koralce. Koralce są drobne zwierzątka dość niskiej organizacji, bardzo podobne z wejrzenia do kwiatu, gdyż mają ogólnie kształt kielicha z licznymi u góry frędzlami, które przeważnie zamieszkują ciepłe morza, a więc w okolicach równika.

Żyją one gromadnie, milionami jednostek razem i okazują tę własność, że każde takie zwierzątko wydziela z wody morskiej pewną część wapienia do którego przyrasta, tworząc w taki sposób wspólnymi siłami całe licznie rozgałęzione pnie.

Chociaż więc pojedyncze zwierzątka giną i znikają, to jednak skelet ich pozostaje — na miejsce zaginionych żyje nowe potomstwo, które dalej prowadzi wspólną budowę, tak, że wreszcie potężne utworzą się skały.

Koralce mogą żyć tylko w miernych głębokościach tuż pod powierzchnią morza, dla tego też postępują one ciągle ku górze, skoro tylko jak to często ma miejsce dno morskie opada; w takim razie mamy zawsze na górze pień pokryty żyjącymi koralami, podczas gdy u spodu tylko martwa znachodzi się skała, która przez uderzenia fal morskich z pierwotnie krzaczkowatej postaci zbija się w jedną trwałą masę.

Jeżeli więc teraz przeciwnie przez rozmaite siły działające w skorupie ziemskiej podniesie się dno morskie, natenczas te budowy koralowe będą się wznosić jako znaczne masy, tak, że trudno na pozór uwierzyć, jak te potężne twory takim drobnym zwierzątkom mogą zawdzięczać swoje powstanie.

Są to więc owe powszechnie znane ryfy koralowe, a wapień z którego się one składają zowie się wapieniem koralowym i daje się zawsze łatwo poznać przez to, że okazuje na sobie kształty gwiazdek lub oczek, które odpowiadają miejscom, gdzie niegdyś tkwiły te zwierzątka.

Otóż i w dawnych formacjach żyły podobne zwierzątka budujące takie ryfy i tworzące wapień koralowe, które my dziś po zmianie stosunków między lądem stałym a morzem, znajdujemy w naszych pokładach.

W podobny sposób i inne zwierzęta wydzielają wapień z wody morskiej.

Przy brzegu żyją we wielkich ilościach muszle, jak np. ostrygi, przegrzebki, ślimaki morskie itp., które wszystkie mają skelet wa-

pienny zewnętrzny, czyli skorupę. Zwierzę samo zgnije i zniknie zupełnie, ale skorupa jego zostanie, tak, że my dziś w pokładach dawnych mórz napotykamy na całe ławice muszlowe wśród innych warstw wapiennych i piaskowych, jakto już mieliśmy sposobność poznać przy studium warstw podolskich.

Jeżeli skorupy takie zostaną przez działanie fal morskich pogruchotane i zbijają się w jedną masę, natenczas powstaje skała zwana wapieniem muszlowym.

Nawet i foraminifery, te drobnutki znane już nam zwierzątka występują czasami w takiej ilości, że tworzą całe skały — wspomnę tu tylko np. na białą kredę piszącą, która przeważnie składa się ze skorupki foraminiferów.

W taki sam sposób mogą i niektóre rośliny morskie mianowicie wodorosty wydzielać wapiań. Pierwsze miejsce zajmują tu tak zw. litotamnie, które żyjąc w znacznych ilościach, całymi ławicami w morzu tworzą wapień litotamniowy, charakterystyczny przez te kulki, które go składają i występujący w znacznych ilościach w trzeciorzędnej formacji.

Podobnie jak wapień może być i krzemionka znajdująca się w bardzo małej ilości we wodach słodkich i morskich wydzielana przez rośliny i zwierzęta. Dość będzie, jeżeli na przykład przytoczę tu tryplę, która powstała przez złożenie igiełek krzemionkowych przez rośliny znane pod nazwą diatomaców.

Do takich skał organicznych należy także zaliczyć torf, węgiel i naftę, których powstanie poznamy później.

### Skały metamorficzne czyli przemienione.

Jakkolwiek ten rodzaj skał jest u nas prawie nieznanym, to przecież dla całości wspomnę tu krótko, że skały wybuchowe lub osadowe mogą przez rozmaite późniejsze wpływy jak np. wulkaniczne lub chemiczne przemienić się tak, że przybierają wcale inne wejrzenie, a nieraz nawet i skład różny i otrzymują wtenczas nazwę skał metamorficznych.

\* \* \*

W taki sposób przeprowadziliśmy podział skał ze względu na ich powstawanie, ale zapatrując się z innego punktu widzenia, możemy tu jeszcze inną ustawić klasyfikację.

Albowiem w tym polega wielka różnica między skałami, czy cząstkami z których się one składają, są krystalicznymi jednostkami, lub też okruchami powstałymi przez zniszczenie innych skał.

I tak np. jeżeli mamy gdzieś w skorupie ziemskiej granit składający się z samych mniej lub więcej wyrobionych kryształów, rozmaitych minerałów, to może się zdarzyć, że woda lub inne jakies działanie pogruchocze ten granit — a zlepwszy później pogruchotane cząstki w jedną masę, utworzy znów skałę, która będzie miała ten sam skład co granit, jakkolwiek sposób złożenia jej będzie różny. Otóż odpowiednio do tego, dzielimy skały na dwie wielkie grupy 1) pierwotne czyli krystaliczne, 2) pochodne czyli plastyczne.

Co się tyczy tekstury tych ostatnich, to mogą one być stosownie do tego, czy to okruchy wchodzące w ich skład są ostrokrawędziowe lub oglądzone okruchowcami (brenie) albo zlepnięciami (conglomerat), a jeżeli te okruchy są całkiem drobne, natenczas cała skała dostaje nazwę piaskowca.

W każdej skale mogą się znajdować rozmaite minerały jako nie istotne przymieszki. Mogą one być pierwotnymi tj. takimi, które powstały równocześnie z utworzeniem się skały albo drugorzędymi. Te ostatnie tworzą się w taki sposób, że w otwory i szczeliny znajdujące się w każdej skale, składa woda krążąca w skorupie ziemskiej rozmaite rozpuszczone w sobie minerały tak, że z czasem po dłuższym działaniu wszystkie te szczeliny i otwory zostaną zapełnione substancją różną od skały samej.

Proces ten jest technicznie bardzo ważny, gdyż głównie w taki sposób tworzą się kruszce i inne materiały będące przedmiotem przemysłu górniczego.

Jeżeli taka szczelina ma kształt mniej więcej okrągły, natenczas wypełnienie jej zowieśmy gniazdem, jeżeli podłużny, żyłą, szeroki stożem itp.

Na tem kończymy ten ogólny pobieżny wstęp do petrografii wchodniej Galicji. Na jedną jeszcze okoliczność chcielibyśmy zwrócić uwagę łaskawego czytelnika, a mianowicie na tę, że skały nie zawsze dadzą się ściśle podporządkować pod szematy przez nas ustawione. Jest to rzeczą naturalną i łatwą do zrozumienia. Wdzieliśmy bowiem jak rozmaite siły i jak różnorodne czynniki biorą udział w tworzeniu skał. Czynniki te i siły łączą się często ze sobą, zastępują wzajemnie, uzupełniają i t. d., dlatego wcale to nas nie powinno dziwić, jeżeli przy studium petrografii napotkamy naliczne przechodowe formy, które niedozwolą ścisłego ustawienia dotyczącej skały pod jakąś grupę lub gatunek.

Teraz przystępujemy do szczegółowego przeglądu naszych najważniejszych skał.

(C. d. n.)

## Wiadomości z Ziemi Polskich.

### Ze Szląska 20 grudnia.

(Bieda na Górnym Szląsku).

(Wd) Uwaga społeczeństwa naszego skierowana obecnie na Górny Szląsk, gdzie nieubłagana nędza i głód srożą się w straszliwy sposób, a gdzie niedzielnym już i nieodzownym ich towarzysz, tyfus głodowy się pojawia. Dotknięte są tą klęską mianowicie powiaty po prawym brzegu Odry, pszczyński, rybnicki i lubliniecki, posiadające grunt nieurodzajny, jałowy, przeważnie piaszczysty, jako i powiaty kozielski i raciborski, nad samą Odrą położone, które przez powódź tegoroczną utraciły całe swe żniwo, kiedy w latach normalnych należały nawet do zamkniętych w obwodzie rejencji opolskiej. Głównie też wylewy rzek Odry, Wisły i pomniejszych Małej Piany, Sumiay, Rudy, Olczy i Opy, dalej ciągłe ulewę, grady po kilkakroć zniszczyły zasiewy, łąki zaś zamuliły i zapiaszczyły. Niedostatek, jaki łąką wynikać musiał, przewidzieć było można już od kilku miesięcy. Gdy jednakże fenomen ten smutny natury w pewnych odstępach czasu na Górnym Szląsku regularnie się powtarza, przyczyną złego nie tylko w takich klęskach elementarnych, lecz głębiej leżąc muszą. Na dzisiaj kilka tylko i to ważniejszych przytoczyć warto.

Niepoślednią rolę gra nasamprzód nie normalny stosunek posiadłości ziemskich. Są na Górnym Szląsku dziedzice tacy, których posiadłości liczą się nie na morgi, lecz na całe mile kwadratowe, a obok nich tłumy biednych wyrobników i mniejszych właścicieli, których własność rozciąga się na kilka morgów lichego gruntu. Aż do czasów, kiedy abluowano serwituty, zniesiono pańszczyznę itd., było położenie gospodarza i komornika daleko lepszym, niż dzisiaj. Lecz odebrano wtedy gospodarzom i zagrodnikom połowę ich własności, która przechodziła na rzecz dominium bez jakiegokolwiek wynagrodzenia. Na drugiej połowie pozostały wszystkie ciężary gminne, często nawet znaczne ciężary rentowe. W taki sposób powiększyły i zaokrągliły dominia swój areal, kosztem mniejszych właścicieli, odebrały w zamian zwyczajnie lepsze, uprawniejsze parcelę, a nadto na lat dziesiątki stały dochód z rent. Najwięksi magnaci w Prusach, są to właściciele na Górnym Szląsku — a nie przypadkowa to wcale rzecz, że znachodzi się ich w tych właśnie powiatach, które regularnie klęska głodowa nawiedza. Cyframi, stosunek ten jeszcze dokładniej da się przedstawić. Książę na Pszczyńcu ma w powiecie pszczyńskim dobra, liczące przeszło 150,000 morgów, tj. około 7 mil kwadratowych, innymi



słowy przeszło trzecią część całego powiatu. W powiecie raciborskim ma książę na Raciborzu około 40,000 morgów — na całym Górnym Szląsku 130,000 morgów; — majorat Kuchelna księcia Lichnowskiego około 45,000 morgów. W powiecie kozielskim posiada książę Hohenlohe majoraty Sławiecin i Birawę, t. j. około 75,000 morgów, w powiecie iuiblińskim należy do Palnera Korzeńskiego 50 tysięcy morgów lasu i 20,000 uprawnej roli. W powiecie rybnickim jest samej królewskiej nie mniej jak 28,000 morgów. Znacznymi, choć nie do tej wysokości dochodzącymi, są dobra hr. hr. Renardów, dwóch Henckel von Donnersmarck, Thiele-Winkler itd. Trzebawy dalej i to wziąć na uwagę, że posiadłości magnackie rosą z każdym rokiem, ponieważ bezustannie zakupują całe gospodarstwa, czy to młyny lub karczmy, przedewszystkiem dla zaokrąglenia głównego dziedzictwa. Gmina odnośna popada przez to w coraz większą biedę, gdyż wtedy na mniejszą ilość gospodarstw repartują wszystkie podatki gminne.

Dalszą przyczyną niedostatku na Górnym Szląsku są ogromne ciężary, objawiające się w formie różnorodnych podatków, które biedny chłopiec opłacać musi, czy to pogłówny, czy gruntowy, budynkowy, procederowy, podatki gminne na rzecz powiatu, prowincyi, na szkoły i pensye nauczycielskie; dalej budowanie nowych szkół kilkoklasowych, i tu główny ciężar spada na gminę, gdyż według reskryptu z r. 1846 dominia dostarczają tylko surowego materiału — a resztę kosztów gmina musi ponosić.

Trzecią wreszcie przyczyną, biedy jest marny zarobek górnoszląskiego robotnika, a zwłaszcza tego, który po dominiach utrzymania swego szupa. Przecięciowo przypada na osobę dziennego zarobku 25—40 fenygów w zimie, latem nieznacznie tylko więcej. Oprócz takiej lichy zakłaty, wyzyskuje niejedno dominium biednego wyrobnika jeszcze w inny sposób: wydzierzawiają mu małą jałową parcelę za sumę ogólną 3—7 talarów rocznie; czynszu dzierżawnego nie przyjmują jednakże w pieniądzu, lecz na odrodek, tak, że kilkadziesiąt dni ciężkiej pracy poświęcać musi na to robotnik. Wliczmy jeszcze w to uprawę gruntu, zasiew i jego własną pracę, ileż to dochodu musiałby przynieść ten skrawek ziemi, aby dał odpowiednie odsetki! Chłopiec biedny rad jeszcze, jeśli zbierze z tego kilka miechów perok lub parę kóp kapusty. Lecz kiedy nadejdzie rok jak niniejszy, w którym dosłownie nie nie sprzątnął a dzierzawę całą odrobić musi, nie dziwić się wtedy, że ciężka bieda i nędza rozpanoszyły się w tych stronach. A wiadomo przecież powszechnie, jak małą rzeczą zadowala się górnoszląski chłopiec, jak mało potrzebuje do zaspokojenia głodu i posilenia siebie. Mięso na jego stole postoi tylko dwa razy do roku, na święta wielkanocne i Bożego Narodzenia, chleb nawet rzadkim gościem u niego, codzienną strawę stanowi żur, perki i kapusta. Kiedy to przed kilku laty bieda zapanowała w Prusach Wschodnich, przysłano kilkuset robotników z nad Bałtyku, aby ich zatrudnić przy budowie kolei na Górnym Szląsku. Lecz nie długo tu bawili niemieccy cywilizatorzy, nie z innego powodu, jak że im kuchnia polskiego Szlązaka wcale nie przypadła do smaku, spodziewali się tu zastać stoły zastawione suto mięsiwem, kłuskami, pływającymi w omaciu, i piwem, i wrócili do swych dawnych siedzib, żegnając lud nasz temi słowy: „U nas mimo biedy lepiej się jeszcze żyje, jak na Górnym Szląsku.“

Spółeczeństwo nasze, z uznaniem oddać mu to należy, skrzętnie się bierze do spełnienia dzieła miłosierdzia, aby wesprzeć łaknących braci; składki liczne wpływają do redakcyi pism waszych, lecz kropla to w morzu na zaspokojenie głodu i chłodu 90,000 ludu. A to początek dopiero klęski, liczba nieszczęśliwych co najmniej zdwoi się w styczniu i lutym. Pomoc rządowa w postaci koneesyi i zaliczek na budowanie kolei, i bitych dróg jest do dzisiaj iluzyjnym tylko wsparciem, gdyż mrozy, dochodzące od 15—24

stopni, nie pozwalają na prace w ziemi. Główna więc pomoc i nadzieja w miłosierdziu prywatnem. Przypominamy gorąco braciom naszym w Księstwie i w Prusach Zachodnich, jak i za obu kordonami, że cięży na nich podwójny obowiązek złożenia grosza wdowiego na ulżenie biedy naszych Górnoszlązaków, obowiązek ludzkości i miłości braterskiej. — Każdy dar, czy to w pieniądzu, czy w ziarnie, czy w odzieży lub obuwiu ze łzami wdzięczności przyjęty tam będzie. Nieszczęście kamieniem probierzemy serc dobrych. (Dzien. Pozn.)

Od p. J. I. Kraszewskiego odbieramy pismo następujące:

„Nie wiedząc nazwiska ani adresu ofiarodawcy, który rubli rs. tysiąc na wydawnictwa ludowe nadesłał Redakcyi „Biblioteki Warszawskiej“, drogą dzienników ośmielamy się zapytać go, czyby nie życzył sobie funduszu tego przyłączyć do „Ma-cierzy“, której zadaniem jest także oświata ludu.

Prosimy dzienniki o powtórzenie tych słów kilku. J. I. Kraszewski.

Orzeł polski na ratuszu poznańskim przez kilka dni tak śnieżnemi błyszczał barwami, że wszyscy przechodnie stawali, a ludowi serce rosło na widok ptaka, co się wzbił na tę wyżynę za czasów wolnej jeszcze Rzeczypospolitej polskiej. Biedny ptaku! gdybyś ty wiedział, że język złoty, w jakim cię za czasów Stanisława Augusta kapłan polski poświęcał, dziś jest zdegradowany do rzędu „Szprechsprachy“, to choć jesteś z kruszcza martwego, jednakbyś się gorąciami zalał łzami, a łzy te kamieniem by spadły na uczone serca doktorów Gerbera i Wehra w Bydgoszczy. — O tem jest przekonany każdy „Kerl.“ (Gon. Wielk.)

TEATR.

„Zabiegi“ komedya konkursowa, zawiodła oczekiwania tych, którym prawdy zawarte w tym scenicznym utworze, nie przypadły do smaku i popsuly humor. Dziennikarstwo lwowskie inaczej i wbrew potwarzom osądziło, niedając się sprowadzić z tropu, stanęło słusznie po stronie „Zabiegów“.

Jedynie recenzent nadworny „przedsiębiorstwa teatralnego“ przy „Gaz. Narodowej“, dla którego „Niniche“, „Mąż debutantki“ i t. p. kreacje są prawdziwą kopalnią, do kompilowania frazesów recenzyjnych i pochwał, tym razem zażył na nieukontentowanie (w recenzyjach teatr. „Gaz. narod.“ wypadki podobne są nader rzadkie i mogą się jedynie wtedy zdarzać, jeżeli przedsiębiorstwu teatralnemu grozi np. wypłata kilkuset złr.) i — pozostał singeltonem w ocenie. Zabiegi zostały dwa razy przedstawione. Pierwszą razą z dowolnymi dodatkami artystów, z której to samowoli (niepraktykowanej w przedstawieniach konkursowych) mianowicie w trzecim akcie, dodatnia strona nie mogła skorzystać.

Gdy w „Zabiegach“ uderzono o stół, odezwalo się mnóstwo nożyc, które glosily po całym mieście, kto chciał i niechciał słuhać, swoją obrazę, potęgując takową ze zgrozą, jakoby całe społeczeństwo patryotyczne zostało wydrwione. Przedsiębiorstwo teatralne widocznie korzystało z tego chaosu zdań i nie czekając krytyki dziennikarskiej, wprowadziło „Zabiegi“ na scenę zaraz dnia następnego a potem sza! — o trzecim przedstawieniu już dotąd nie słyhać.

Zdaje się jednak, że po takiej ocenie, jaką dały pisma lwowskie, („Gaz. Narodowa“ nie może być tym razem wzięta w rachunek), obowiązkiem jest przedsiębiorstwa teatralnego i komisji konkursowej, aby „Zabiegi“ przedstawione były po raz trzeci a mianowicie, wypada na to obrać dzień niedzielny lub świąteczny. A że obecnie we Lwowie początek i koniec miesiąca wpływają odmiennie na zapelnienie publicznością sali teatralnej, to byłoby z tego powodu znowu do ży-

wienia, aby „Zabiegi“ dane były zaraz po 1 stycznia.

Czwórka włoskich śpiewaków i śpiewaczek która ma stanowić potęgę naszej opery, sprowadzona za drogie pieniądze, nie może jakoś, wypłynąć na powierzchnię. Nawet objętością fizyczną potężnych ciał, w którychby się można znacznego zapasu ognia spodziewać, nie może wzbudzić chociażby nawet tak sobie: mierniutkiego zapalu; a reżysery oprócz miernej Favoryty, Normy i Trubadura, nie może skleić nic dodatniejszego. Ale gdy starość nie radość, to się i dziwić nie można, że nie głos, ale i głosik, czamsami tylko dopisuje.

Z przykrością zaznaczyć musimy, że przedsiębiorstwo puszcza pnią Skalską ze Lwowa, która u publiczności zyskała sympatyą i więcej była ceniona, aniżeli drogie okazy z południa. Ciekawi jesteśmy, co to będzie, gdy jaka Diva nagle zachryplnie i powie „adio“, kto wtenczas Pnią Skalską zastąpi? bo pni Bocska na to nie wystarczy. Podług nas byłby już wielki czas, aby myśleć o zebraniu sił rodzimych. Inaczej nie będziemy mieli nigdy opery. Gdyby dyrekcya weszła na ten tor i postępowała konsekwentnie, toby się może nareszcie dało daleko prędzej pogadać z Sejmem i od niego coś więcej wytargować, ale dla sprowadzania tak przestanych i podwiedlych pomarańcz, szkoda wyrzucać grosza którego kraj ma tak skąpo. Jeżeli artysta pracuje jak koń w maneżu i wytoczy słuszną sprawę o podwyższenie mu gaży, to o tem nie chce nikt słyszeć i lepiej stracić siłę własną a sprowadzić za drogi pieniądz kiepskiego Włocha, któremu by się już należała właściwie emerytura. Mniejsza o to, że taki Włoch potrzebuje przed każdym występem kilka prób orkiestrowych na co się rodakowi nie pozwala i bez względu, jak występ wypadnie, musi się zadowolnić jedną próbą. Gdy Włoch raczy wystąpić raz w tygodniu, to rodakowi lub rodaczce, pobierającym zaledwie jedną czwartą część tego co Włosi, nie wolno się absentować, ale pracować dzień po dniu w operze, operetce bez wytchnienia. Słyszymy, że od dwóch miesięcy bawi we Lwowie p. Grecki (bas), który przybył z Paryża. Nie pojmujemy, dla czego dyrekcya z tej obecności nie skorzysta, nie zaprosi artysty chociaż do jednego występu. Wiadomo nam dobrze, że p. G. kształcił się w Paryżu a więc jest obowiązkiem dyrekcji teatru, aby publiczność usłyszała postęp.

W zeszłym tygodniu tj. w niedzielę przedświąteczną mieliśmy na scenie Szekspirowską tragedye „Król Lear“. Publiczność przybyła bardzo homeopatycznie. Łoże Igo piętra świeciły pastkami, a przecież kreacya p. Ładnowskiego jest w tej roli tak świetną, że to już zakrawa na wielką niegrzeczność względem artysty, jeżeli grać jest zmuszony w obec pustej sali i w obec takiej publiki, która nie umie ocenić gry. W Learze mieliśmy sposobność różnemi czasami widzieć takich książąt sceny i sławy europejskiej jakimi byli Seidelman, Hoppe, Emil Devrient, Bogumił Dawison a przecież p. Ładnowski może obok nich stanąć bez zarumienienia. Jedyny zarzut, jakibyśmy mu uczynić mogli jest ten, że zanadto szafuje głosem w pierwszych aktach, w skutek czego pewne najwydatniejsze ustępy, tracą wrażenie, jakie powinny wywołać. Za to w akcie piątym, scena w namiocie, gdy Lear się przebudza i odzyskuje przytomność zmysłów, występuje w całej artystycznej świetności, a widz przychodzi do tego przekonania, że żaden artysta wyżej sceny tej podnieść nie może. W tej scenie pni Ładnowska (Kordelia) wybornie sekundowała mężowi, a moment, gdy pada złamana bolem miłości przed łóżem ojca, był klasyczną pozą, którą nawet taki Siemiradzki nie pogardził jako studjum z natury.

W roli błazna występował dotąd p. Kwieciński. Tym razem powitaliśmy p. Fiszera, którego kreacya stanęła od razu bez porównania wyżej, niż p. Kwiecińskiego. W tej roli mógłby p. Fiszer rywalizować z artystami najpierwszych scen.



W pierwsze święto Bożego Narodzenia dane były wieczorem „Wisliczanki“ i nie pojmujemy jak reżyserja teatru może tak lekkomyślnie traktować takie przedstawienie, jakby pańszczyzną i nie postarać się o wystawienie sztuki chociaż troszeczkę lepiej, jak się to dzieje na małych scenach prowincjonalnych. Czy tu winna dyrekcyja czy reżyserja, w to nie wchodzimy, ale powinno się uwzględnić chociaż to, że w Boże Narodzenie przychodzi do teatru publiczność, która zaledwie raz lub kilka razy może sobie sprawić tę przyjemność do roku. Ale tak się dzieje już od dosyć dawnego czasu, że przedstawienia treści narodowej odbywają się z największym lekceważeniem. Takie obrazy żywe, jakie odsłonięto na ostatnim przedstawieniu, to były kpiny z publiczności. Niechaj tu szuka dyrekcyja przyczyny, dla czego podczas reprezentacji niedzielnych i świątecznych świeci teatr pustkami; a przecież zważywszy, to może na każdej dyrekcyi ciąży największy obowiązek, aby niedzielną publiczność wszelkimi siłami holubić do teatru. Żądamy stanowczej reformy w tym kierunku i nie przestaniemy się o nią dopominać.

## Kronika.

„Strażnica Polska“ popadła w szczególną niełaskę u świetnej c. k. Prokuratorji Państwa. Bo nie dosyć, że Redakcyja zmuszona jest dobrze sobie głowę smażyć, co pisać, a czego się chronić, aby numer nie został skonfiskowany a z przyczyny tej nie powiększyła się materyalna strata, ale duchem wieszczym powinna przeczuwać, czy jaki wiersz lub ustęp z artykułu, który bez przeszkód ze strony Prokuratorji wydrukowany był w innych pismach, w „Strażnicy polskiej“, nie zostanie skonfiskowany. I tak: „Djabek“ krakowski drukuje wiersz pod tytułem „Ze Lwowa“, utwor sławetnego p. Kaspra Kąsałskiego. C. k. Prokuratorja w Krakowie, nie zauważyła w tym wierszu nic karygodnego, gdy tymczasem p. prokurator we Lwowie, posądza redakcyę „o naruszenie moralności i wstydlivosti w oburzający sposób“. Ale cóż robić. Być może, że w Galicyi obowiązują inne prawa i przepisy prasowe pod Wawelem i nad Wisłą, a inne we Lwowie nad Pełtwią. Niestety, przekonujemy się i mamy tego jasny dowód, że jeszcze i we Lwowie samy sprawdzają się przysłowia: „quod licet Jovi, non licet bovi“, i że to, co wolno wydrukować „Gaz. Narodowej“, nie wolno „Strażnicy Polskiej“. Możemy w każdej chwili udowodnić, że za taki ustęp, opisujący obchód rocznicy 29. listopada w Rapperswyłu, który przeszedł spokojnie do potomności w „Gaz. Narodowej“, skonfiskowała c. k. Prokuratorja „Strażnicę Polską“ z dnia 18. grudnia. Świetna c. k. Prokuratorjo! jak się to dzieć może, aby tylko „Strażnica Polska“ była Paryasem w obec innych pism krajowych? W ustawie prasowej sankcyonowanej przez Monarchę, nie możemy się nigdzie doczytać, aby wolno było c. k. Prokuratorji w jednym piśmie, wychodzącym w tej samej miejscowości lub kraju, konfiskować artykuł po kilku dniach, gdy już wyszedł poprzednio i nie został skonfiskowany.

Wzywamy wszystkich razem, Drów praw i każdego szczegółowo, jacy żyją w Austro-Węgrzech, aby nam raczyli tę zagadkę rozwiązać.

**Obrazek z życia społecznego naszych czasów.** Przed kratkami sądu karnego we Lwowie odbędzie się wkrótce nader ciekawy proces, który rzuci kłam tym wszystkim twierdzącym, jakoby w naszym społeczeństwie dał się czuć brak wielkiej cywilnej odwagi. Ale nie uprzedzając, opowiadamy fakt spełniony.

Jak zapewne niejednemu z Szan. Czytelników wiadomo „Księgarnia polska“ we Lwowie, która tak sumiennie spełnia swe obowiązki społeczno obywatelskie, usiłując zapłacić lukę w wydawnictwie polskiem i zachować w pamięci na-

rodu pieśni polskie, wydała „Śpiewnik polski“ aż w pięciu tomach. A że wydawnictwo to nie jest tak bardzo obliczone na zysk, dosyć powiedzieć, że te 5 tomów kosztują tylko 3 złr. Pojmie również każdy uczciwy Polak, jak błogi wpływ wyrwie taki śpiewnik na nasze społeczeństwo, rozsiewając po ziemiach polskich skarbnicę pieśni, że tak powiemy, dziejowych.

Cheąc odpowiedzieć zadaniu, wydawnictwo zebrało do tego śpiewnika mianowicie te wszystkie pieśni, których echo odbijało się w naszym stuleciu od Odry aż do Dniepru i Dźwiny, od Bałtyku aż do Czarnego morza. Nie dosyć na tem, zapytajmy naszej tułaczkiej braci, która rozrzucona po całej kuli ziemskiej, zapytajmy tych, co wiodli ciężki żywot po różnych więzieniach, katogach, pomiędzy lodami Sybiru, co ich tam krzepiło na duchu, jeżeli nie te pieśni zawarte w Śpiewniku wydanym obecnie przez „Księgarnię polską“.

Gdy więc znowu prawem natury utwory takie giną w pamięci, wydawnictwo „Śpiewnika polskiego“ dokonało pracy obywatelskiej, zbierając te drogie pamiątki żywego słowa w jedną całość i czyniąc takowe przystępnymi dla wszystkich stanów, a szczególnie dla młodego pokolenia. Naturalnie, że wydawnictwo cheąc się wywiązać sumiennie, nie mogło popuszczać piosenek, które co najmniej od lat 40. uzyskały obywatelstwo, zaczawszy od słomianej strzechy aż do pałaców na polskiej ziemi i były już nie wiedzieć po ile razy przedrukowane w różnych pismach. Nikomu nie przyszło nawet na myśl, aby popełnił ktoś plagiat, przedrukowując takich kilka piosenek.

Tak było dotąd. — Obecnie jednak sposób zapatrywania się na to co godziwe i niegodziwe, nawet u takich, którzy głośno i przy każdej sposobności manifestują swój patriotyzm i pracę obywatelską na gruncie narodowym, sposób ten wchodzi na inne tory; — a jakie — niech Szan. czytelnicy sami osądzą.

Pewna księgarnia lwowska porozumiała się z wieszczem żyjącym na tułactwie Bohdanem Zaleskim, uzyskała pozwolenie przedrukowania i wydawnictwa dzieł tegoż. Nie wchodzimy w warunki wynagrodzenia za to pozwolenie przedruku, ale trudno przypuścić i bez ubliżenia cześci nie można pomyśleć, aby wieszcz nasz zezwalając na przedruk swych dzieł, mógł być równocześnie dać tak nieograniczony przywilej księgarni, iżby nawet przedruk i rozrzucenie w 5ciu tomach śpiewnika kilku lub kilkunastu takich pieśni jak: „Smutność tu smutno Bracia za Dunajem“ lub „Hop, hop, ewalem koniu wrony“, już wielokrotnie pojedynczo przedrukowanych, obecnie mogły te pieśni pociągnąć np. wydawcę „Śpiewnika“ przed kratki sądu karnego. Być może, że fineryza kruczków prawnych, mogłaby z tego skorzystać i czując niepohamowaną radość w dręczeniu biżnięgo, mogłaby znaleźć punkt oparcia do skargi kryminalnej, ale w społeczeństwie polskiem, mianowicie w naszym księgarstwie, nie było o ile nam wiadomo wypadku, aby tego rodzaju cywilna odwaga tak jaskrawo na jaw wystąpiła. Mianowicie jeżeli przejrzymy spis pieśni zawartych w pięciu tomach, w którym ani jednego, nie mówimy już o umarłych, ale o żyjących wieszczach nie brakuje, chociaż ani od jednego nie brało wydawnictwo śpiewnika polskiego, osobnego pozwolenia. Z przykrością przychodzi nam więc zanotować w skandalicznej kronice, że miał ktoś tę cywilną odwagę, aby z powodu takiego wydawnictwa, jak śpiewnik polski, brać asumpt do wywlekania nazwiska wieszczki narodowego, przed kratki sądów kryminalnych.

Stanowczo zaprzeczamy, aby żyjący Patryarcha wieszczów polskich Bohdan Zaleski, mógł kiedykolwiek chociaż myślą połączyć swe zapatrywanie z zapatrywaniem oskarżyciela, którym jest księgarz lwowski p. Gubrynowicz, członek Izby handlowej i Rady miasta etc. etc. we Lwowie.

Zwracamy uwagę komisji sanitarnej i urzędu targowego, że po wielu handlach żydow-

skich i greizlerniach, sprzedawaną bywa fałszowana papryka, której za domieszkę mają służyć bardzo szkodliwe zdrowiu rzeczy, gdyż nawet nie jest rzadkim wypadkiem, aby nie była zabarwiona „minią“. Jest obowiązkiem publiczności, wątpliwe zakupno papryki odsyłać do magistratu ze wskazaniem źródła nabycia.

**C. k. uprzyw. Fabryka zapalek Fr. Dydackiego i Towarz. przem. we Lwowie.** Oglądając wystawy towarów w Krakowie, we Lwowie i po znaczniejszych miastach naszego kraju, widzimy tam składy maszyn, mebli, obuwia, sukien, wyrobów slusarskich, stelmachskich, tokarskich, a nawet zapalek i t. d., ale wszystko to sprowadzane zpoza obrębu naszego kraju, utrzymywane przez obcokrajowców, lub też przez tutejsze wrogię nam osobistości. To też ze smutkiem widzimy upadające fabryki i warsztaty nasze, mnożący się proletaryat inteligencji i ludu.

W obec tak smutnego stanu rzeczy, broniąc się od natarczywego wysiłku fabryk obcych, dążących nawet z chwilową swą szkodą do przytłumienia a nawet do ubicia wszelkiego naszego przemysłu, — zwracamy uwagę światłej publiczności na nasz wyrób zapalek od dwudziestu prawie lat we Lwowie istniejący, tem bardziej, że odznaczonym on był nie tylko pierwszymi medalami na wszystkich wystawach krajowych, ale zaszczyconym równie z chlubą dla kraju i narodu, dyplomem na wystawie wiedeńskiej w r. 1873., i jedynym na tę gałąź przemysłu wyznaczonym medalem na wystawie światowej w Paryżu w r. 1878. — Uznanym zatem za celujący wyrób nasz rodzimy, daje nie tylko zarobek wielu rodzinom, ale stawia on w poprzek propagandzie rozszerzanej w kraju między ludem przez narzucanie obcych zapalek w pudełkach, chociaż może powabniejszych od naszych, ale niestety, z rysunkami treści niemoralnej lub antinarodowej; — prócz tego zapalki nasze są tańsze niżeli obce.

Dla ułatwienia zakupna naszych zapalek zakładom handlowym, fabrykom, urzędom, stowarzyszeniom, kasynom, hotelom i restauracyom, urządziliśmy

**Składy zapalek:** w Krakowie u p. Franciszka Lenerta, w Rzeszowie u p. F. Jaśkiewicza, w Przemyślu u p. M. Kruga, we Lwowie w domu Rukera ulica Skarbkowska, w Stanisławowie u p. R. Gelbanda, w Tarnopolu u p. Fr. Popowicza, gdzie podług cen tu obok wyrażonych towar ten nabywać można.

Z uszanowaniem  
Fr. Dydacki.

**Kulturträgera w stolicy Pokucia.** Lwowski świat handlowy, odebrał pod datą 15. grudnia b. r. sensacyjną wiadomość z Stanisławowa. Były to listy z drukowaną znaną przez długie lata i po części firmą handlową W. Majewski w Stanisławowie, a dalsza część adresu: „Herrn N. N. in Lemberg.“ Naturalnie, że gdy który z naszych kupców Polaków odebrał podobny list a znał firmę poprzednio, kiwał ze zdziwienia głową, skąd się Szan. weteranowi P. W. Majewskiemu zebrało, że gdy dotąd używał języka polskiego, nagle zapomniał o takowym i bawi się w kulturträgera nad Bystrzycą. Dopiero otworzywszy list, ujrzał drukowany cyrkularz że P. Majewski swój handel polski po 26. letnim prowadzeniu sprzedał, a obecnie Herr Carl Ingarden nnd Herr Johann Reckucki, zamienili takowy na „Colonial spaecerai Wein und Galanterie geschäft“ a na drugiej stronnicy P. Wincenty Majewski, polecając publiczności swoich następców, zamienił się na „mit Hochachtung ergebenster Vincenz Majewski.“

Pojmujemy, że takie uwiadomienie, było nieodzownem dla świata handlowego za granicą, z którym handle krajowe są w stosunkach. Ale zaczawszy od adresu, aż do treści ogłoszenia, używać względem Polaków niemieczyny i zadawać w ten sposób szyku, to już więcej rażące, aniżeli zwykła naiwność i zasługuje na to, aby



Pokucianie zapomnieli, że to była firma polska „Wincentego Majewskiego“ a pozostawili nową firmę tym jedynie, do których takowa zrozumiała przemawia.

**Podziękowanie.** W dzień Wigilji, nadesłał do redakcyi P. Franciszek Underka, jedną szynkę, kilka kielbas i innych wędlin, któryto dar tak, jak był zapakowany wręczyliśmy rodzinie byłego murzyna kolejowego a znajdującej się w nader smutnem położeniu i składamy niniejszem podziękowanie p. F. Underce.

**Krajowa wystawa metalurgiczna.** Dowiadujemy się, przed oddaniem niniejszego Nr. pod prasę, że tow. „Spójni“ chce zaznaczyć pracę swą bardzo ważnym czynem. Wiadomo każdemu, że w ostatnich mianowicie latach, szczególnie nasz przemysł rękodzielniczy ślusarski, poszedł w poniewierkę, a popierane ślusarstwo zagraniczne grozi temuż zupełną ruiną. Rzucane oszczędności na ślusarstwo krajowe, nie są uzasadnione. Aby więc przekonać się i skutecznie rachunek z własnymi siłami, projektowaną jest na kwiecień a najpóźniej na 1. maja b. r. wystawa wyrobów krajowych kowalskich, ślusarskich, blacharskich, mosiężniczych, brązowniczych i rusznikarskich; w ogóle wystawa metalurgiczna „rękodzielnicza.“

Myśl tę witamy nie tylko z największą radością, ale będącą na czasie, gdyż taki dział, czyli grupa rękodzielniczych wyrobów, zespolona w systematyczną całość, może się stać silnym bodźcem tej gałęzi przemysłu. Zdaniem naszym dział taki przedstawiony fachowo i tworzący odrębną całość, skłoni więcej myśl ku jednemu ognisku aniżeli się to stać może na wystawach kraj. ogólnych. Dział ten ma tem większe znaczenie, że ślusarstwu grozi u nas w kraju zupełna zagłada a przecież nie można wątpić, aby nie było środków do podniesienia tegoż. Z całej grupy metalurgicznej w znaczeniu rękodzielniczym, podniosło się w ostatnich kilku latach znacznie kowalstwo i blacharstwo, których wyroby okażą się na tej wystawie w daleko korzystniejszym świetle, aniżeli na wystawie krajowej.

Być może, że projekt „Spójni“ spotka się z takim samym pesymizmem tych, co to nie innego nie mają na ustach, jak tylko: „to się nie uda!“ Takich głosów jednak nie powinno

się brać w rachubę, albowiem tak samo została zawstydzona, jak podczas wystawy krajowej. W ogóle zarząd „Spójni“ powinien się stać głuchym na wszelkie perswazyje, gdyż w innych sferach znajdzie poparcie, jakiego mu będzie potrzeba.

Ze względu na krótkość czasu, winien komitet jak najprędzej wystąpić z programem i odezwą, do odnośnych rękodzielców.

**Domowy przemysł kobiecy** zaczyna się u nas pomalą rozwijać i gospodynie nasze przychodzą do chwalebego zwyczaju, aby tam, gdzie kobieta może rozwinąć pracę, nie patrzyła tylko na męża, aby ten pamiętał o wszystkich potrzebach domowych. Na tegorocznych wystawach krajowych szczególnie w Jarosławiu i Kałuszu mógł każdy te wystawy zwiedzający przekonać się, co to może stworzyć i jak zużytkować dary ziemi, skrzętna i rozsądna gospodyni. Okolica Kałusza sprzyja szczególnie uprawie ogrodów i hodowli sadów, piękniejszych owoców i ogroduwizn, niż na wystawie Kałuskiej nie widzieliśmy w kraju. Pomiedzy wystawcami w tym dziale odznaczała się szczególnie Pani Lichtenstein, żona zarządcy salin w Kałuszu. Przedstawiała kolekcję pysznych owoców, jarzyn, włoszczyzny z jaką można się tylko spotkać w pierwszorządnych ogrodach. Lecz nie dosyć na tem, gdyż wszystkie te produkty, były znowu wystawione w przeróbce troskliwej na owoce suszone, konfitury, kompoty, powidła kilkuletnie, które się krajają, jak chleb, warzywa suszone na sposób francuski i w niczem im nieustępujące. Szczególną uwagę zwracała mąka kartoflana śnieżnej białości, która jak wiadomo przy pieczeniu ciast biszkoptowych i robieniu legumin mącznych, odgrywa bardzo ważną rolę.

Słowem, każdy produkt ziemny, jak powyższe, znajduje postępowe, dla oka i smaku pełne zastosowanie a co najważniejsze, że przy spieniężeniu tych produktów wartość zwykła właściwa surowym, podnosi się znacznie i opłaca sówicie trudy i pracę.

Że Pani Lichtenstein nie traktuje tego przemysłu domowego, jedynie na okaz i zadanie szyku „na wystawie“, mamy dowód, że weszła w stosunki z handlami lwowskimi i jest ich pożądaną dostawczynią. Przy ul. Sykstuskiej pod Nr. 3. otworzył niedawno handel korzenny i produktów krajowych p. Niedźwiecki, a któ-

rego na składzie można się zawsze spotkać nie tylko z wybornymi gatunkami jabłek po nader przystępnych cenach, ale z kompotami, suszonymi warzywami „Vermicelami“, trzechletniemi powidłami, mączką kartoflaną, które tam Pani Lichtenstein nadsyła. Nagrodę, jaką ta Szanowna Pani odebrała w medalu zasługi, należała Jej się sumiennie.

**Już od 32 lat wychodzi w Cieszynie na Szląsku austriackim „Gwiazdka Cieszyńska“,**

pismo ludowe, zawierające wiadomości polityczne, powieści, rozprawy pouczające, historyczne, przyrodoznawcze, gospodarskie, rozmaite doniesienia, nowiny miejscowe, ogłoszenia itd.

Redakcyja zaprasza uprzejmie do przedpłaty, która wynosi w Austrii z przesyłką pocztową: całorocznie 4 zlr. 60 ct — półrocznie 2 zlr. 30 ct.—kwartalnie 1 zlr. 15

Przedpłatę najdogodniej przesyłać przekazem pocztowym pod adresem: do Redakcyi Gwiazdki Cieszyńskiej w Cieszynie na Szląsku austr.

P. Stalmach, redaktor.

**Zaproszenie do przedpłaty:**

**„Urządnik“**

czasopismo poświęcone sprawom urzędników wszelkich zawodów wychodzi w **Przemysłu** w dniu 10 i 25 każdego miesiąca

**Przedpłata wraz z przesyłką:**

rocznie . . . . . 2 zlr. 50 ct.  
półrocznie . . . . . 1 zlr. 20 ct.  
kwartalnie . . . . . 60 ct.

Adres: Redakcyja Urzędnika w Przemysłu rynek l. 59.

**Przewodnik przemysłowo-handlowy po Lwowie.**

**Alichenia**

środek przeciwko grzybowi domowemu.

Środek ten nie tylko rozwiniętego już grzyba zabija i niszczy bez wątpienia, lecz najdrobniejsze jego zarodki zatruwa raz na zawsze, drzewo i mury w budynkach od dalszego pojawienia się grzyba ochrania; nie zawierając zaś w składnikach swych żadnych jadowitych pierwiastków jest dla ludzi zupełnie nieszkodliwym, o tyle nawet korzystnym, że powietrze wylęwanym grzyba w mieszkaniach zatrute i niezliczoną ilość mikroskopijnych zarodków w sobie unoszące — najzupełniej oczyszcza i odświeża.

Praktyczne obliczenia wykazały, że do zapuszczenia miejsca 20 kw. metrów przestrzeni, licząc już w te nakropienie podsypki, potrzeba około 50 litrów, przy nowo stawiających się budowach zaledwo tylko trzecią część tej ilości. Jeden litr Alichenii kosztuje 10 ct. a. w. — naczynia liczy się osobno jak najtaniej, mianowicie za beczkę na 25 litrów 1 zł. 10 ct., na 50 litrów 2 złr. 30 ct., na 100 litrów 3 złr. — do wóz do kolei wraz ze stemplem 35 ct.

**J. Ehnatowicz,**

magister farmacyi i zaprzysięgły chemik sądowy.

Lwów, ul. Kopernika l. 3.

**Franciszek Południowski**

przy ulicy Halickiej l. 26. poleca swój

**SKŁAD OBÓWIA MĘSKIEGO**

z materiałów krajowych i zagranicznych po umiarkowanych cenach. Zamówienia uskuteczniają się starannie w najkrótszym czasie.

**SUKNIE MĘSKIE,**

**Bundy amerykańskie nieprzemakalne, KURTKI**

do polowania, tanie,

poleca

**F. Głodziński**

plac Marjański l. 7 we Lwowie.

**Fabryka**

**KWIATOW PARYZKICH**

**Teofili Zielińskiej**

we Lwowie, ulica Akademicka l. 8, poleca największy wybór KWIATÓW, ubrań na głowę i garniturów tak gotowych jakoteż na zamówienia.

**Sukienki i bieliznę dla dzieci** od nowo narodzonych i do lat 10, jako też całe wyprawki poleca najtaniej

**handel towarów drobiazgowych JOZEFA BALLABANA**

ulica Karola Ludwika l. 3, obok magazynu pp. Schayerów.

**Towarzystwo przemysłowe** we Lwowie, przy ulicy Kopernika l. 15, poleca swój

**Zakład litograficzny,**

wykonuje wszelkie roboty w zakresie wchodzące, zaczawszy od kart wizytowych, blankietów, etykiet, planów, map, rysunków, auto i chromolitografii, jako też innych robót, podług wszelkich wymagań artystycznych.

**M A T I C O**

wstrzykiwania i kapsułki w słabościach męzkich, jako najskuteczniejszy środek poleca apteka pod złotym Lwem K. Krzyżanowskiego we Lwowie. — (Flaszka wstrzykiwań 40 ct., flaszka kapsulek 80 ct.) wraz z dokładnym opisem użycia.

Posła się także za zaliczką odwrotną pocztą na prowincye.

**HANDEL MASZYN**

do szycia, plisowania falban i do pończoch, z najpierwszych fabryk i najnowszych konstrukcyi.

**Gwarancya 5 lat.**

Każda maszyna przed wydaniem z handlu jest najdokładniej uregulowana. — Zamiana i specjalna naprawa — czółtenka części składowe i igły w wielkim wyborze. — Grantowną naukę szycia — plisowania na maszynie — poleca **JOZEF IWANICKI**

mechanik w hotelu Georga.

**ANTIHRAZMA**

dekretom c. k. austr. i węgiersk. ministerstwa handlu wyłącznie uprzywilejowany środek zabezpieczający przeciw wilgoci murów i szkodliwym wyziewom tychże, wynaleziony przez Jana Topolnickiego, byłego dyrektora banku budowniczego (Lwów, Wałka Nr. 3.) — We Lwowie kosztuje kwadratowy metr zabezpieczenia, guldena, czyli kwadratowa stopa 10 centów. Murow nie trzeba wylamywać, ani wyprawy nie zdierać.

Drukowana informacya i cennik we Lwowie w handlu tapetów p. Jürgensa, gdzie także zabezpieczone ściany oglądać można.

